OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 12 WRZEŚNIA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 253

Matka dostała pomieszania zmysłów
na wieść, że dziecko jej ma gruźlicę.
Tragiczny wypadek przy ulicy Zgierskiej.

Łódź, 12 września.

W domu przy ulicy Zgierskiej nr. 46 mieszka ubogi rzemieślnik Chaim Winter wraz z żoną i jednorocznym synkiem. W mieszkaniu Wintera panuje

okropna nędza,

gdyż ojciec rodziny nie zarabia nawet na skromne utrzymanie.

Ostatnio dziecko Winterów ciężko zachorowało. Ponieważ Winter nie jest członkiem Kasy Chorych, biedna matka sprzedawała po kolei wszystkie sprzęty domowe i za otrzymane pieniądze starała się wyleczyć swe dziecko.

Mimo troskliwej opieki matki stan choroby dziecka nie poprawiał się. Lekarze początkowo nie mogli postawić nawet żadnej djagnozy.

Zrozpaczona matka postanowiła udać się z dzieckiem do prywatnego lekarza, który po dokładnem zbadaniu oświadczył, że

dziecko ma gruźlicę.

Wiadomość ta dobiła do reszty Winterową.

Wczoraj w nocy mieszkańcy domu przy ulicy Zgierskiej 46 zbudzeni zostali przeraźliwym krzykiem, wydobywającym się z mieszkania Winterów.

Sąsiedzi wpadli do pokoiku, zajmowanego przez Wintera i wówczas oczom ich przedstawił się następujący widok:

Na łóżku leżał Winter, wzywający pomocy sąsiadów, a nad nim stała jego żona,

bijąc go pałką.

Z trudem zdołano ją oderwać od katowanego męża, lecz wówczas Winterowa poczęła wybijać szyby w oknach, tłuc naczynia i przewracać sprzęty.

Zawezwano felczera, który uspokoił oszalałą matkę, lecz gdy atak powtórzył się po raz drugi tej samej nocy

domownicy związali ją sznurami.

Krzyki obłąkanej niewiasty trwały przez całą noc.

Nieszczęśliwy mąż czyni starania, ażeby żonę jego zabrano do szpitala.

Inteligencja pracująca obraduje
nad sprawą przygotowań do wyborów.

Łódź, 12 września.

W dniu wczorajszym odbyło się zebranie przedstawicieli niezgrupowanej jeszcze dotychczas inteligencji pracującej.

Na zebranie przybyli przedstawiciele lekarzy, pracowników, farmaceutów, nauczycieli i innych zawodów wyzwolonych. Posiedzenie zagaił **dr. Aleksander Margolis.** Po wygłoszeniu kilku przemówień postanowiono utworzyć komitet, który w najbliższym czasie zorganizuje cały szereg wieców, mających na celu uświadomienie szerokich warstw wyborców **o konieczności spółdziałania inteligencji pracującej z organizacjami robotniczemi.**

Komitet inteligencji pracującej ma zamiar agitować na rzecz Bundu.

Jednocześnie do partji tej zgłosili akces zbieracze odpadków, pakarze bel i tragarze.

Po dłuższej dyskusji postanowiono wyłonić własny komitet wyborczy, w skład którego wchodziliby przedstawiciele wszystkich gałęzi przemysłu mięsnego. W związku z tem postanowiono urządzić w najbliższym czasie cały szereg wieców.

Przygotowania rzeźników

Pod przewodnictwem prezesa p. Grynbauma odbyło się wczoraj wieczorem w lokalu związku rzeźników przy ulicy Piotrkowskiej 24 **ogólne zebranie członków w sprawie sytuacji przedwyborczej.**

W zebraniu wzięli udział przedstawiciele hurtowników mięsnych, rzeźników i właścicieli jatek z dzielnicy bałucki i Górnego Rynku.

N. P. R. — Lewica.

W dniu wczorajszym odbyły się w różnych punktach miasta

konferencje partyjne przedwyborcze N.P.R. — lewicy.

Na konferencjach omawiana była sprawa walki z prawicą tegoż stronnictwa, które idzie do wyborów

pod przewodnictwem posła Michalaka.

W sprawie akcesu związku handlowców polskich (Piotrkowska 108)

żadnego wniosku jeszcze nie uchwalono.

Jednocześnie odbyło się w dniu wczorajszym posiedzenie zarządu Zjednoczenia polskiej młodzieży pracowniczej „Orlę".

Na zebraniu postanowiono rozpocząć

silną agitację na korzyść NPR. — lewicy.

Dozorcy domowi.

W dniu dzisiejszym odbędzie się w lokalu związku dozorców

ostatnie zebranie organizacyjne,

na którem postanowione zostaną główne zamierzenia dozorców domowych w związku z wyborami.

12-tu uzbrojonych mężczyzn
dokonało w stolicy krwawego napadu na mieszkanie.

Warszawa, 12 września

Do mieszkania Jana Stęporowskiego (Wesoła nr. 6) wpadło wczoraj w nocy dwunastu mężczyzn z rewolwerami w rękach.

Nie wyjaśniwszy ani słowem powodu najścia, napastnicy rzucili się na właściciela mieszkania i zaczęli go bić, gdzie się dało, kolbami rewolwerów.

W obronie napadniętego stanęła żona jego Eugenja, a następnie kuzynka Marja Małecka.

Eugenja Stęporowska stanęła przy kuchni i zaczęła bombardować napastników naczyniami domowemi.

Przystąpienie kobiet do walki dało napastnikom asumpt do demolowania mieszkania.

Pod wściekłemi razami rozsypały się w drzazgi wszystkie meble, obrazy, naczynia itd.

Z urządzenia mieszkania pozostała tylko kupa gruzów.

Nieludzkie wrzaski i odgłosy bójki skłoniły sąsiadów do wezwania policji i pogotowia ratunkowego.

Z interwencją pośpieszył przechodzący podówczas ul. Wesołą post. Cendrowski z posterunku kolejowego. Zaledwie jednak wszedł do mieszkania, skierowało się ku niemu dwanaście luf rewolwerowych.

— Cicho! Ani słowa! — syknął mu w ucho jeden z napastników. — Jeżeli ci życie miłe, nikogo nie poznasz i nic nie widziałeś".

Z temi słowy napastnicy opuścili mieszkanie.

Wkrótce przybyła karetka pogotowia. Lekarz opatrzył Stępowskiego i obie potrubowane kobiety.

Zdawało się, iż wizyta pogotowia zakończyła krwawą awanturę. Okazało się jednak, że nie. Banda napastników nie oddaliła się i gdy posterunkowy Cendrowski odbierał od lekarza pogotowia raport oględzin, kilku napastników, wyrsłych jak z pod ziemi, **wyrwało policjantowi z ręki papier i zbiegło.**

Po upływie godziny gospodarz mieszkania z powodu przeprzedniego pobicia zemdlał. Znowu wezwano pogotowie. I znowu historja się powtórzyła. Napastnicy, którzy obserwowali mieszkanie, znowu nie pozwolili wystawić świadectwa lekarskiego.

Dopiero wieczorem napastnicy zdjęli z przed mieszkania posterunek obserwacyjny. Wówczas zawiadomiono policję.

Przyczyna krawawego zajścia nie ustalona. Istnieje prawdopodobieństwo porachunków politycznych.

„Mamo, idę do ciebie!"
Z tęsknoty za zmarłą matką 20-letni robotnik popełnił samobójstwo.

Warszawa, 12 września.

Ofiarą niezwykłej, gorącej miłości do matki padł wczoraj młody, 20-letni robotnik fabryczny Józef Szyszko.

Szyszko zajmował wraz z matką małe, schludne mieszkanko na drugiem piętrze w domu przy Placu Kazimierza Wielkiego nr. 6. Przed niejakim czasem 60-letnia matka, Marja Szyszko, przeziębiła się i mimo lekarza, troskliwej opieki syna — zmarła.

Po pogrzebie, który odbył się onegdaj, Józefa Szyszkę ogarnęło beznadziejne przygnębienie. Nic nie jadł, nie mógł zasnąć, a jeśli zdrzemnął się na chwilę, to przez sen szeptał, że wkrótce pójdzie za matką.

Wczoraj rano Szyszko zerwał się nagle z łóżka i z okrzykiem — **„Mamo, idę do ciebie!"** — otworzył okno i rzucił się z drugiego piętra na bruk podwórza.

Wezwany natychmiast lekarz Pogotowia zastał zrozpoczonego Szyszkę już w agonji. Przewieziono go niezwłocznie do szpitala na Czystem, gdzie wkrótce skonał.

Śmierć młodego robotnika wśród tak niezwykłych okoliczności wywołała wśród sąsiadów ogromne wrażenie.

Śmierć robotnika
pod kołami pociągu.

Łódź, 12 września.

Franciszek Adamczyk, robotnik kolejowy, pragnąc wsiąść na linji Rokiciny — Czarnocin do pędzącego pociągu towarowego, dostał się pod koła, które mu zmasakrowały lewą nogę. Służba kolejowa zatrzymała nadchodzącą za chwilę od Koluszek pociąg pośpieszny w którym nieszczęśliwemu udzielono pierwszej pomocy, a następnie w Piotrkowie ulokowano go w szpitalu św. Trójcy, gdzie po kilku godzinach strasznych męczarni zmarł.

Łódź bez chleba.
Piekarze przystąpili do protestacyjnego strejku.

Łódź, 12 września.

W dniu wczorajszym rozpoczął się w Łodzi strejk piekarzy, którzy jak wiadomo wystąpili do magistratu z projektem podwyższżenia cen pieczywa.

Według obliczeń piekarzy podwyżka ta wynosiłaby 5 groszy na kilogramie chleba. Magistrat jednak nie zajął jeszcze dotychczas definitywnego stanowiska w tej sprawie wobec czego piekarze postanowili przystąpić

do protestacyjnego strejku.

W dniu wczorajszym na mieście nie zabrakło jeszcze pieczywa ze względu na to, że dopiero o 10-ej zrana przerwano pracę w piekarniach, pieczywo sprzedawano więc ze starych zapasów.

Ludność na wieść o strejku poczyniła zapasy chleba na kilka dni.

Dziś zrana w piekarniach nie było już pieczywa.

Piekarze zapowiadają, że o ile do środy magistrat nie zgodzi się na podwyższenie cennika, wówczas piekarze przystąpią do zaostrzenia strejku.

Oblężenie bandyty
zbiegłego z więzienia.

Lwów, 12 września.

W więzieniu drohobyckiem odsiadywał karę 10-letniego więzienia skazany za szereg rabunków bandyta Kmyta, który ostatnio zbiegł z więzienia i przez czas pewien ukrywał się przed policją.

W tych dniach udało się władzom bezpieczeństwa wykryć kryjówkę zbiegłego bandyty. Gdy chatę, w której Kmyta zamieszkiwał, otoczono ze wszystkich stron, zbudzony ze snu bandyta uciekł na strych, skąd zaczął ostrzeliwać się. Po 5 godzinach oblężenia, w czasie którego policja dała 25 strzałów, bandyta poddał się.

Stanie on przed sądem doraźnym.

Nieznana staruszka
targnęła się na swe życie.

Łódź, 12 września.

W bramie domu przy ulicy Piotrkowskiej 182 targnęła się na swe życie jakaś staruszka. Pogotowie, które stwierdziło otrucie nieznaną trucizną, po przepłukaniu żołądka, przewiozło desperatkę do zbiorni.

Danatka nie posiadała przy sobie żadnych dokumentów, to też policja nie mogła ustalić jej tożsamości.

Niefortunny strzelec.

Łódź, 12 września.

W strzelnicy przy ulicy Kilińskiego 126 postrzelił się śrutem 13-letni Moryc Widawski (Główna 45).

Pogotowie stwierdziło dość ciężkie uszkodzenie cielesne i przewiozło chłopca do domu.

Zatrucie nieświeżem mięsem.

Łódź, 12 września.

Herszel i Chama Sztajnhardowie (ul. Konstantynowska 29) wczoraj po spożyciu kolacji uczuli silne bóle żołądka.

Wezwano do nich pogotowie, które stwierdziło zatrucie nieświeżym mięsem Denatów w stanie ciężkim przewieziono do zbiorni miejskiej.

Wielka koncepcja i inicjatywa Polski na światowym kongresie Ligi Narodów.

Twórca koncepcji Marszałek Józef Piłsudski.

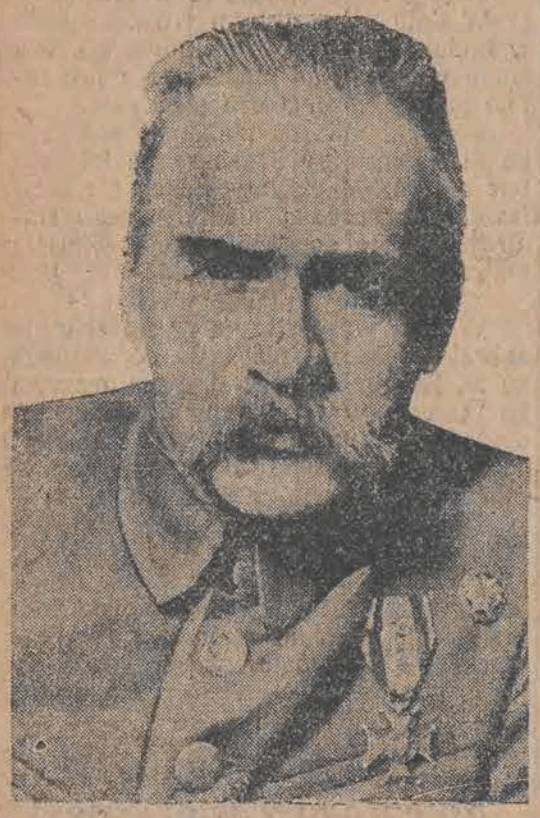

Marsz. Józef Piłsudski.

Min. spraw zagr., Zaleski.

Min. pełn. p. Sokal.

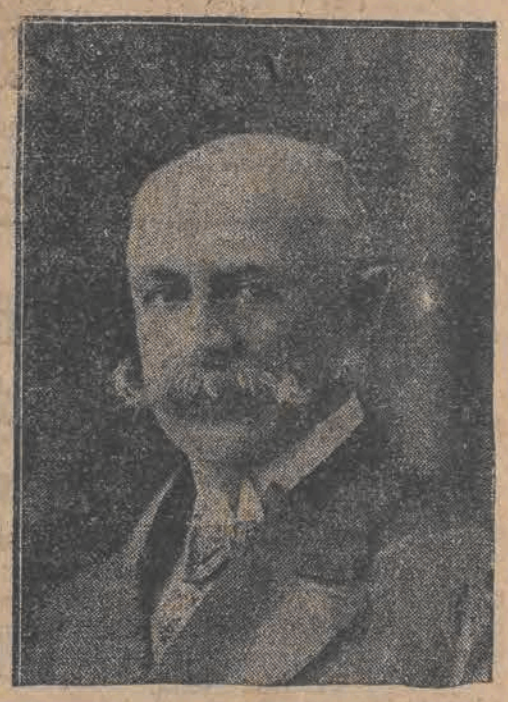

Prof. dr. Michał hr. Rostworowski.

Jak nieoficjalnie donoszą, twórcą wielkiej koncepcji polskiej — o czem od szeregu dni piszemy — w sprawie pokojowej tu o **powszechnej nieagresji**, czyli tak zwanego **Locarna wszecheuropejskiego**, jest sam Marszałek **Józef Piłsudski**. — W realizacji tej myśli zastępuje rząd polski w Genewie na razie minister polski przy Lidze Narodów, p. Sokal, które go portret dajemy, a jako jeden z prawnych doradców fachowych i obrońców tezy polskiej, występuje w Genewie prof. Uuniwersytetu Jagiellońskiego, dr. **Michał hr. Rostworowski.**

Książęta rosyjscy na wygnaniu w Polsce.

—:—

Wnuk cara Gruzji pracuje w tartaku, książę Gayarin w rektyfikacji wódek.

Wśród całego szeregu byłych wybitnych osób w Rosji carskiej, a dziś przebywających na emigracji w Polsce w bardzo złych warunkach znajduje się b. pułkownik lejb gwardji książę gruziński, **wnuk ostatniego cara gruzińskiego Jerzego.**

Gdyby nie wojna, a w jej następstwie rewolucja, książe gruziński dosłużywszy się szarży generała zamieszkałby w Gruzji, uedkorowany niebieską wstęgą orderu św. Andrzeja, i żyłby szczęśliwy przy boku pięknej małżonki. Tak marzył książe gruziński.

Tymczasem zawierucha wojenna z Dalekiego Wschodu rzuciła go do Polski, gdzie na kawałek chleba **musi ciężko pracować w tartaku w Puszczy Białowieskiej.**

Wśród całej plejady urzędników, urzędniczków i robotników wyróżnia się piękna, rosła postać księcia którego włosy przyrószyły się siwizną po przebytych walkach z losem i dziczą bolszewicką.

Na drugim krańcu Polski w Równem **w państwowej rektyfikacji wódek** pracuje w charakterze urzędnika **książe W. N. Gagarin.** Ongiś świetny oficer, wychowanek szkoły kawaleryjskiej.

Książę Gagarin w czasie wojny dowodził pułkiem kawalerji w korpusie gen. Szkuro. Jego brat i ojciec obywatele Kurska zostali zabici przez bolszewików. Z całej rodziny zginęło z ręki czerwonych katów 18 osób obojga płci nie wyłączając dzieci.

Nazwisko książąt Gagarin jest w historji Rosji znane tak jak w Polsce nazwisko książąt Lubomirskich, Radziwiłłów, Potockich. Dziś ks. Gagarin pracuje jako jeden z urzędników, pobierając **nieznaczną w stosunku do jego przyzwyczajeń przedwojennych gażę.** A jednak pomimo wszystko pensja ta musi mu wystarczyć. Współpracownicy i koledzy ks. Gagarina szacunkiem starają się umilić mu pobyt na obczyźnie. Pomimo jednak tego ks. Gagarin wciąż marzy o powrocie do Rosji, lecz Rosji nie dzisiejszej, a przyszłej, Rosji demokratycznej i wolnej.

15-letnia przyjaciółka Napoleona.

Była to mademoiselle George, słynna tragiczka francuska.

Bonaparte zakochał się w niej, podczas jej debjutu teatralnego.

Żył przed wojną w Paryżu jeden z najbardziej znanych adwokatów, maitre Cheramy. Specjalnością jego kancelarji był — teatr. Pan Cheramy kochał teatr, kulisy, garderoby, ludzi w szmince. Przez przeszło 50 lat codzień wieczorem można go było zastać w jednym z teatrów paryskich. Znał na wylot dzieje każdej sceny i scenki; znał je zresztą ze swej praktyki adwokackiej. Bo p. Cheramy był zastępcą prawnym licznych teatrów paryskich, prowadził procesy teatralne, godził artystów z dyrektorami itd.

Pewnego dnia nabył on na licytacji spuściznę rękopiśmienną po słynnej aktorce z czasów Napoleona I. Były tam jej pamiętniki, ale również i listy, pisane do niej przez wielbicieli. A miała ich „mademoiselle George" sporo i to o wcale zacnie brzmiących nazwiskach: Wiktor Hugo, Aleksander Dumas, Alfred de Vigny, Teophil Gauthier...

Mademoiselle George pisała pamiętniki do czasu, kiedy opuściła Francję i udała się do Rosji. Współcześni wiebią klasyczną piękność jej ciała. Była jakby urodzona na aktorkę tragiczną. Miała imponującą postawę, szlachetne ruchy, wspaniały głos. To też niemal do 60-go roku życia święciła triumfy jako artystka i jako kobieta. Umarła w roku 1867 (w 80-ym roku życia) w nędzy.. Tylko dary z łaski chroniły ją przed głodem. Lecz nigdy nie żaliła się. „Do mnie należy wspaniała" bogata przeszłość; jej wspomnieniem żyję i czuję się szczęśliwa.

Mademoiselle George — Józefina Małgorzata Wiener — urodziła się w r. 1878 w Bayeux na scenie... Ojciec jej był muzykiem, matka aktorką.

Gdy miała lat kilkanaście — przypadek stworzył warunki i przesłanki jej przyszłego rozwoju. Oto starzejąca się heroina m-lle Ranceourt otrzymała od ministerjum „des beaux arts" zlecenie, aby wychowała sobie następczynię. Już od dłuższego czasu p. Rancourt przestała kreować wielkie role tragiczne; była jednak doskonałą nauczycielką. Więc zajęła się 13-letnią córką prowincjonalnego muzyka i aktorki operetkowej i przyspasabiała ją do fachu tragicznego.

Wreszcie — liczyła wtedy 14 lat — nadszedł dzień jej debiutu. Wystąpić miała w słynnej tragedji Recine'a „Ifigencja w Aulidzie".

W wielkiej loży na pierwszym balkonie siedział Pierwszy Konsul z uśmiechniętą, czarująco wystrojoną Józefiną. **W bocznych lożach cała niemal rodzina Bonapartów.**

Po pierwszej odsłonie Napeleon ostentacyjnie począł klaskać. Oczywiście wobec tego cały teatr zatrząsł się olbrzymim sukcesem debiutantki. Słynny Talma uszczypnął ją w policzek i wyprorokował: „Tu irasloin". Miał rację.

Od tego wieczoru rozpoczyna się bajeczna karjera młodziutkiej artystki. **Bonaparte częściej niż dotychczas począł bywać w teatrze.** Pewnego wieczoru, kiedy „mademoiselle George" po przedstawieniu wróciła do domu, oczekiwał ją tamże jakiś nieznajomy. Był to Constant, kamerdyner pierwszego konsula. Wręczył zaproszenie na następny wieczór, godz. 8, do St. Cloud, gdzie Konsul ma zamiar osobiście podziękować za rozkosze.. artystyczne. Ton zaproszenia był raczej tonem rozkazu niż prośby. 15-letnia dziewczyna była w wielkiej rozterce. Co czynić? Odmowa równałaby się zniweczeniu całej karjery. Odczuwała dla młodego bohatera Francji entuzjastyczne uwielbienie; zdawała sobie sprawę, jak zazdrościłyby jej wszystkie koleżanki, a jednak lęk i wstyd powstrzymywały ją od kroku, z którego ważności już zdawała sobie sprawę...

A jednak w białej muślinowej sukience, obwiązanej niebieską wstążką, w indyjskim szalu kaszmirowym na pięknych ramionach — zajęła następnego wieczoru miejsce w ekwipażu, który w szalonem tempie uwoził ją do St. Cloud.

„Na tarasie oranżerji w St. Cloud — opisuje w swych pamiętnikach — przed oszklonemi drzwiami, wiodącemi do prywatnych pokoi Bonapartego, stał Roustan, który mnie wprowadził do jednej z sal. Był to rzęsiście oświetlony pokój, którego ściany pokryte były ciężkiemi, adamaszkowemi makatami. Usiadłam drżąca ze strachu i wzruszenia — i czekałam. Wtem wszedł Bonaparte. Nosił jedwabne pończochy, białe, atłasowe spodnie, zielony frak z czerwonym kołnierzem. Wstałam, kiedy się do mnie zbliżył. Uśmiech jego był czarujący"...

Liczni pisarze — jak np. powieściopisarz Stendhal lub historyk Masson — donoszą o obrażliwej brutalności, jaką cesarz okazywał kobietom, które przygodnie darzył swemi względami. Wobec „mademoiselle George" zachowa się jednak — jeśli wierzyć jej pamiętnikom — inaczej. Starała się ją przedewszystkiem uspokoić i zyskać zaufanie. Prosił, aby „wyłącznie dla niego" zwała się „mademoiselle George".

Kiedy go tego wieczoru opuściła, była taką samą, jak do St. Cloud przyjechała... Musiała jednak obiecać, że następnego wieczoru znowu przyjedzie. Dopiero kiedy po kilku dniach pojawiła się w teatrze z dwoma przepysznemi butonami brylantów w uszach — pozieleniały wszystkie aktorki Komedji z zazdrości i **„światek" teatralny uświadomił sobie, że wobec tej 15-letniej aktoreczki trzeba się zachowywać z respektem, należnym przyjaciółce wszechwładnego Napoleona.**

Kiedy Konsul został cesarzem — przestali się widywać. **Rozdzieliła ich sława. On był słynnym aktorem na scenie świata; ona słynną artystką na scenie francuskiej.**

Aż wreszcie jego dotknął los tragiczny: wygnanie na wyspę św. Heleny. A ona właśnie wtedy, grywając wielkie tragedje, stanęła u zenitu swej karjery.

Postanowiła dzielić los kochanka swej młodości. Chciała w ostatnim akcie tragedji napoleońskiej odegrać rolę i zdobyć sobie nieśmiertelność.

Nie zezwolono jej jednak na wyjazd..

To też rychło zapomniała o swym pierwszym kochanku i jako „wielka aktorka" dała Bonapartemu bez liku następców...

W paszczach dzikich zwierząt.

Według statystyki rządu indyjskiego w roku ubiegłym zmarło w Indjach wskutek zjadliwych ukąszeń gadów i zwierząt przeszło 18.000 ludzi. Pozatem około 2.000 osób zginęło w paszczach dzikich zwierząt: lwów, tygrysów itd.

— Lekarz kazał mu przebywać wśród zieleni...
— I co on robi?
— Chodzi do knajp i gra w bilard...

— Pańska twarz wydaje mi się bardzo znajoma... Czy ja już jej gdzieś nie widziałem?...
— Wykluczone!.. Od urodzenia noszę ją na tem samem miejscu...

Szał pociągu № 116.

Maszynista kolejki osierocił parowóz w Grochowie.

Znaleziony w ustroniu, lotem strzały przyprowadził pociąg do Warszawy.

Z Warszawy donoszą:

Chwile niezwykłej emocji przeżyli pasażerowie pociągu nr. 116 kolejki Jabłonna — Warszawa — Karczew.

Pociąg ten, wlokący się zwykle żółwim krokiem — wczoraj jakgdyby dostał szału. Pędził on po wszystkich torach z szybkością samolotu — mijał pomniejsze przystanki, gwiżdżąc przeraźliwie bez przerwy.

O godzinie 11,30 rano pociąg ściśle według rozkładu jazdy — znalazł się na przystanku Grochów II-gi.

Po minutowym postoju nadkonduktor dał znak odjazdu. Pociąg jednak nie ruszał z miejsca. Wówczas nadkonduktor gwizdnął głośniej.

Znowu nic. Parowóz stał w miejscu jka zaklęty.

— Dlaczego on nie jedzie — pomyślał nadkonduktor — chyba zastrajkował.

Celem osobistego sprawdzenia dlaczego pociąg nie rusza, poskoczyło do parowozu kilku pracwników stacji.

Okazało się jednak, iż maszynisty niema na parowozie.

Personel stacyjny zaniepokoił się nie na żarty.

— Może wyleciał z pociągu, może porwano go i uprowadzno? — padały domysły jeden za drugim.

Kedy nawet na sygnały parowozowe maszynista nie wracał do maszyny, rozpoczęto szczegółowe poszukiwania. Zbadano całą stację wszystkie pobliskie rowy, pola i lasy — bez skutku.

Wreszcie jeden z poszukujących otworzył dla pewności drzwiczki dyskretnej ubikacji.

Na wygodnem siedzeniu, oparty głową o boczną ścianą, siedział poszukiwany maszynista Obuszyński i chrapał smacznie. Silna woń wiśniówki rozchodząca się wkoło, tłomaczyła wszystko.

P. Obuszyńskiego, który chwiejnym krokiem wyszedł z ustronia, powitano oklaskami.

Orzeźwiony szklanką sodowej wody, p. Obuszyński co mocy w nogach ruszył ku lokomotywie, gwizdnął i szybko odjechał.

Pasażerowie znów przeżyli straszne chwile. Parowóz gnany parą i popędzany spirytusem, przeszedł wszelkie oczekiwania.

Podróż do stacji Most trwała zaledwie kilka minut. Po wyjściu na peron gromada ludzi dziękowała Opatrzności za szczęśliwe dotarcie do celu pdróży.

Zakochał się w dziewczynie,

która była nieślubną córką jego ojca.

Nieszczęśliwa otruła się z rozpaczy na grobie matki.

Łódź, 12 września.

Prolog poniższego dramatu rozegrał się przed dwudziestu pięciu laty.

Ludwik Konieczny, właściciel gospodarstwa rolnego pod Radomiem, uwiódł swą służącę 22-letnią Lucynę Dworecką. Gdy dziewczyna powiła dziecko, płci żeńskiej, Konieczny, ulegając namowom rodziny, wyrzucił ją z domu.

Uwiedziona nie mogła znaleźć żadnego zajęcia we wsi Smolarnia, to też wyjechała z dzieckiem do jednej z sąsiednich osad, gdzie wreszcie udało jej się zainstalować.

Niewiadomo z jakiego powodu po roku popełniła samobójstwo.

Dzieckiem zajęli się jej nowi gospodarze, bezdzietne małżeństwo, które troskliwie czuwało nad wychowaniem maleństwa.

Tymczasem Konieczny — wkrótce po wyrzuceniu służącej — ożenił się z Genowefą Wieczorkówną. Po roku żona urodziła mu syna, Stanisława.

Los się mści...

Mijały lata. Stanisław Konieczny, jako dwudziestokilkuletni młodzieniec, był prawą ręką ojca i rozjeżdżał po okolicy załatwiając jego interesy handlowe

Podczas kilkudniowego pobytu w jednej z sąsiednich wiosek zapoznał się z nieślubną córką swego ojca, Reginą. Dorodna dziewczyna nosiła nazwisko swych opiekunów Prążkiewiczów i nie wiedziała nawet, że nie jest ich córką.

Młodzi ludzie zaprzyjaźnili się ze sobą.

Stanisław korzystając z każdej okazji, by odwiedzić dziewczynę.

P. Prążkiewicz, którzy wiedzieli kim był jego ojciec, niechętnie widzieli młodzieńca w swem domu.

Pewnego razu zażądał nawet od Reginy, by przestała się z nim spotykać.

— Dlaczego? — pytała go dziewczyna.

— Nie mogę ci powiedzieć prawdy, ale muszę cię uprzedzić, że to nie jest dla ciebie odpowiednie towarzystwo.

Gdy po kilku dniach znów przyjechał Konieczny, nie omieszkała mu zakomunikować oświadczenia Prążkiewicza.

Zdumiony młodzieniec postanowił rozmówić się z nimi.

Straszne wyznanie.

Prążkiewicz przyjął go dość chłodno.

Gdy zostali sami w pokoju, Stanisław rzekł doń:

— Przyszedłem prosić o rękę pańskiej córki. Kocham Reginę.

— To jest niemożliwe!

— Niemożliwe? Dlaczego — zawołał młodzieniec — Regina kocha mnie również i przypuszczam, że mój ojciec nie będzie przeciwny naszemu związkowi.

— Pański ojciec nigdy się na to nie zgodzi!...

— Skąd pan wie?

Prążkiewicz spojrzał nań badawczo.

— Czy mam panu powiedzieć prawdę? — rzekł.

— Mów pan, bo nie mogę zrozumieć o co panu chodzi.

— Regina jest córką pańskiego ojca!

— Panie, Prążkiewicz, pan oszalał! — zawołał Stanisław, podnosząc się z krzesła.

Gospodarz opowiedział mu wówczas wszystko.

Stanisław po wysłuchaniu zwierzeń Prążkiewicza, padł przed nim na kolana.

— Zlituj się pan nad nami. Pozwól pan mi się pobrać, przecież nikt nie wie że Regina nie jest pańską córką.

— To jest niemożliwe — padła odpowiedź — dziś jeszcze Regina będzie wszystko wiedziała.

Prążkiewicz nie pozwolił mu zobaczyć się z dziewczyną.

Wrócił więc do domu i tegoż wieczoru odbył dłuższą rozmowę z ojcem.

Stary Konieczny wysłuchał go spokojnie.

— To wszystko prawda — rzekł — nie wiedziałem tylko, że jej dziecko żyje. Musisz, Stanisławie, zapomnieć o niej.

— Kiedy ja ją tak kocham!...

Wolała śmierć!..

Nazajutrz wyjechał znów do Prążkiewiczów. Chciał po raz ostatni ją zobaczyć.

Nie wpuszczono go jednak do mieszkania.

— Regina zachorowała — oświedczył mu Prążkiewicz — niech pan do nas nie przyjeżdża.

Dziewczyna rzeczywiście w przeciągu całego tygodnia nie podniosła się z łóżka. Oświadczenie opiekuna podziałało na nią w straszny sposób.

Gdy powróciła wreszcie do sił przedewszystkiem udała się na grób matki, pochowanej w tej samej wsi.

Cały dzień spędziła na cmentarzu.

Gdy wieczorem przyszedł tam po nią opiekun nie chciała wrócić do domu.

— A ja tak kocham go — płakała.

— Chodź Regino do domu, uspoój się.

— Nie wrócę. Matka moja odebrała sobie życie i ja pójdę za jej przykładem.

Nim Prążkiewicz zdołał jej przeszkodzić napiła się jakiejś trucizny.

Samobójczyni walczy ze śmiercią.

Dostała ataku serca

gdy ujrzała przed łóżkiem swem chlebodawcę.

Łódź, 12 września.

U państwa M. zamieszkałych w Tomaszowie, pracowała w charakterze służącej młodziutka Marjanna J., niezwykle urodziwa dziewczyna.

Onegdaj pani M. wyjechała do Łodzi w celu dokonania sprawunków.

Mąż pozostał w mieszkaniu tylko ze służącą, do której oddawna już pałał gorącym afektem.

W nocy zakradł się do kuchni i zbliżywszy się na palcach do jej łóżka, wpił się wzrokiem w młodą dziewczynę.

Marjanna zbudziła się ze snu.

Ujrzawszy tuż przy łóżku mężczyznę w negliżu, przeraźliwie krzyknęła.

Pan M. próbował ją uspokoić.

— Marjanno, czy mnie nie poznajesz — zawołał — czego się tak przestraszyłaś!...

Nie uzyskał żadnej odpowiedzi...

Gdy zapalił światło stwierdził, iż straciła z przestrachu przytomność.

Młody małżonek daremnie próbował ją ocucić.

Jak szalony biegał po mieszkaniu wyszukując wszystkie lekarstwa.

Po godzinie zdecydował się wreszcie wezwać lekarza. Stwierdził on atak serca i w stanie bardzo ciężkim przewiózł dziewczynę do szpitala.

Kurzy pomiot na marynarce

naprowadził policję na ślady bandy złodziei drobiu.

Łódź, 12 września.

Od pewnego czasu na bruku łódzkim grasowała banda złodziejska, której specjalnością były kradzieże drobiu. Złodzieje działali przeważnie na krańcach miasta.

Ofiarą tej szajki padł p. Jan Zęba, zamieszkały przy ulicy Bazarnej 10. Specjaliści w nocy włamali się w jego komórki i skradli trzy kury, wartości 15 złotych.

P. Zięba, usłyszawszy podejrzane szmery, wybiegł z mieszkania, przyległe go do komórek, lecz nie udało mu się schwytać złoczyńców.

Nazajutrz zameldował o kradzieży w komisarjacie policji.

Policja mając na oku niejakiego Stanisława Urbańskiego dokonała w jego mieszkaniu rewizji.

Kur wprawdzie nie znaleziono, natomiast stwierdzono, iż na jednej z marynarek Urbańskiego znajdują się ślady kurzego pomiotu.

Wzięty w krzyżowy ogień pytań przyznał się do udziału w kradzieży. Aresztowano również pozostałych członków bandy Sabinę Muchę i Ludwika Muchę.

Znaleźli się oni przed sądem, który Sabinę Muchę skazał na rok i 6 miesięcy więzienia, Urbańskiego na rok więzienia, Ludwika Muchę na 6 miesięcy więzienia.

O piękną Wandzię

polała się krew.

Przyjaciel ranił przyjaciela nożem.

Łódź, 12 września.

Wanda Granicka, Józef Kłoszewski i Henryk Krab powracali z zamiejskiej przechadzki.

Gdy znaleźli się na przedmieściu Krab nagle przystanął.

— Wandziu — rzekł — tak dalej być nie może. Musisz wreszcie dokonać wyboru. Którego z nas rzeczywiście pochasz?

Dziewczyna milczała.

— Powiedz, bo nie mogę już dłużej żyć w niepewności.

— A więc dobrze. Józef mi się lepiej podoba.

Krab spojrzał na nią ponuro.

— Dwa lata byłaś moją narzeczoną... Mieliśmy się już pobrać.. Pracowałem po nocach, by zaoszczędzić pieniądze na kupno mieszkania i nagle zjawił się Józef, który zdruzgotał moje szczęście. Wando, opamiętaj się póki czas..

Nie odpowiedziała mu.

Kłoszewski wziął ją pod ramię.

— Chodźmy — rzekł do niej — nie rozumiem jak dotychczas mogłaś przebywać w towarzystwie takiego gbura.

— Licz się pan ze słowami, panie Józefie, nie odpowiadam za siebie — zawołał Krab.

Kłoszewski wzruszył pogardliwie ramionami.

W tej chwili Krab wydobył z kieszeni nóż i zadał nim cios Kłoszewskiemu.

Dziewczyna przeraźliwie krzyknęła. Zbiegli się przechodnie. Pogotowie udzieliło mu pomocy, Rana okazała się powierzchowna.

Krab został pociągnięty do odpowiedzialności i został skazany przez sąd na dwa tygodnie aresztu.

Wyjaśnienie.

Jak nam komunikuje p. Kazimierz Konic, cofnął on oskarżenie przeciwkok Krochmalskiemu Franciszkowi o przywłaszczenie weksla na sumę 1000 złotych. Cała sprawa polegała na nieporozumieniu.

— W Chinach rozstrzelano 4.000 bolszewików, a w Rosji skazano na śmierć 3.000 antykomunistów.

— To się nazywa międzynarodowa kurtuazja...

Z ostatniej chwili.

Gutmacher jest żydem. Widać to nie tyle z nazwiska ile z pałąkowatego nosa, zdradzającego semickie pochodzenie. Poza tem Gutmacher jest bardzo porządnym człowiekiem.

Wczoraj, przechodząc obok kościoła przy placu Reymonta wraz z przyjacielem, Gutmacher uchylił kapelusza.

— Gutmacher, co ty robisz? — dziwi się przyjaciel — Czyś ty się przechrzcił?

— Nie, bo co się stało?..

— Jakto?.. Zdejmujesz kapelusz przed krzyżem?..

— To co jest?.. — odpowiada spokojnie izraelita — Kłaniamy się sobie, ale nie rozmawiamy.

Nie można powiedzieć żeby pan Lipower był bardzo ładny. Nie można powiedzieć, żeby był piękny. Jest brzydki, nieprzystojny i ślamazarny, ale ma ładną i sprytną żonę, wobec czego wszystkie grzechy zostają mu wybaczone.

Onegdaj Lipower wyjechał na tydzień do Kalisza. Przed wyjazdem zwraca się do żony:

— Irenko... Mam do ciebie jedną prośbę... Nie zdradzaj mnie podczas mojej nieobecności..

— Bądź spokojny... — odparła żona— Jeżeli mam to ochotę uczynić, to wtedy gdy ciebie widzę...

Ale przecież tak się tylko mówi, a robi się inaczej... Oczywiście, że gdy po dwóch dniach pan Lipower wrócił do domu, nie uprzedziwszy o tem żony, zastał ją w objęciach swego spólnika.

Zdradzony małżonek zapienił się ze złości, huknął pięścią w stół i krzyknął:

— To jest świństwo!.. Jak możesz być tak nieostrożna!.. Sszczęście, że to tylko ja wszedłem!

***

Dwóch lodzermenschów spotyka się w kawiarni. Jeden z nich jest ogromnie zmartwiony.

— Co ci jest?.. — pyta drugi.

— Nie pytaj lepiej... Jutro mam zapłacić 2 tysiące złotych podatku i mam tylko tysiąc.

— Frajer jesteś — radzi mu drugi— postaw na stole lustro i rozłóż te tysiąc złotych tak, żeby się odbijały w lusirze.. Urzędnik się pomyli, nie zauważy i pomyśli, że mu dajesz całe 2 tysiące..

— Głupi! — oburza się pierwszy — Ja mam właśnie te tysiąc złotych z lustra!

PIERWSZE PRZEDSTAWIENIE DLA ZRZESZEŃ.

Dziś, w poniedziałek, czwarte przedstawienie sztuki Rydla „Królewski Jedynak" w obsadzie premjerowej pań: Biskupskiej (Królowa Bona), Bronowskiej (ks. Rakuska), Zastrzeżyńskiej, oraz panów: Szafrańskiego (Zygmunt Stary), Kubińskiego (Zygmunt August), Bieleckiego (Stańczyk), Bolkowskiego, Góreckiego (ks. Prymas), Tatarkiewicza, Skorasińskiego, Jarczewskiego, Madalińskiego, Matuszkiewicza. Dzisiejsze przedstawienie będzie jednocześnie pierwszem z cyklu przedstawień specjalnych dla zrzeszeń robotniczych po cenach najniższych, a mianowicie od 40 gr. do 1 zł.

Repertuar na tydzień bieżący przewiduje w dalszym ciągu „Królewskiego Jedynaka", którego dotychczasowe spektakle każą wierzyć w dalsze powodzenie jaknajpewniejsze.

Połowa Łodzi bez bruków.

Tę smutną prawdę stwierdził magistrat łódzki dopiero dziś, po kilku latach swego panowania.

Aby jakoś zatuszować sprawę przed wyborami, postanowiono narazie prowizorycznie zabrukować upośledzone ulice.

Łódź, 12 września.

Coraz głośniej słychać narzekania szerokich sfer społeczeństwa na opłakany stan przedmieść łódzkich. Antysanitarne warunki, w jakich żyją rodziny robotnicze, sprowadzają na nich różne epidemje i przyczyniają się do większego rozpowszechnienia gruźlicy.

Przedewszystkiem na uwagę zasługuje stan ulic na przedmieściach łódzkich.

Sprawa ta była poruszona na jednem z ostatnich posiedzeń delegacji wydziału budownictwa. Posiedzenie obfitowało w cały szereg ciekawych szczegółów.

Przedewszystkiem wyszło na jaw, **że ponad 40 procent ulic w Łodzi jest niezabrukowanych.**

Co druga ulica w Łodzi jest niezabrukowana. **I miasto takie śmie się nazywać największem pod względem ilości mieszkańców poza Warszawą.**

Czyż to nie wstyd?

Ciekawą jest przytem rzeczą jaką ulicę wydział Budownictwa uważa za zabrukowaną. Prawdopodobnie przy bliższem zapoznaniu się ze stanem owych zabrukowanych ulic okazałoby się, że 50 procent bruków jest źle konserwowanych i że należy je przerobić.

Magistrat stwierdził, ponadto, że owe 40 procent obejmuje **przeważnie ulice położone na krańcach miasta,** lecz gęsto zaludnione i znajdujące się w warunkach wysoce antysanitarnych.

Koszt zabrukowania tych ulic, o powierzchni łącznej ponad 1,200,000 metrów kwadratowych, obliczyć należy na **13 miljonów złotych.**

O wyasygnowaniu tak wielkiej sumy przez Kasę miejską nie może być oczywiście mowy. Magistrat odrazu nie może sobie pozwolić na taki wydatek. **Ale w jaki sposób doszło do tego, że połowa Łodzi znalazła się bez bruku? Co magistrat uczynił dotychczas w kierunku zabrukowania ulic? Czy te cyfry dopiero teraz wyszły na jaw?**

Takie przynajmniej ma się wrażenie, bo oto wydział budownictwa dziś dopiero dochodzi do wniosku, że „ponieważ w dzisiejszej sytuacji ekonomicznej zabrukowanie takiej przestrzeni ulic uważać musimy za kwestję lat, należałoby, chociaż prowizorycznie, przyjść z pomocą mieszkańcom tych ulic, przeważnie ciężko pracującym i **wydobyć ich niejako z błota, wśród którego żyją.**"

Prawda, że rozczulające?

Ale lepiej późno, niż nigdy powiada magistrackie przysłowie i „w związku z tem ławnik inż. Folkierski zaproponował, aby wspomniane ulice wysypać narazie szlaką z okolicznych fabryk, lekko nażwirować, przeprowadzić ścieki oraz rynsztoki i tym sposobem odwodniwszy je doprowadzić wspomniane ulice prowizorycznie do stanu używalności, aż do czasu stopniowego ich zabrukowania, co uskuteczniać się będzie w miarę środków finansowych miasta".

Wniosek p. ławnika został przyjęty i podobno nawet jeden z radnych zadeklarował już na ten cel 4 samochody ciężarowe szlaki dziennie.

Oczywiście że projekt ławnika Folkierskiego jest godny uznania. **Gdyby nie zbliżające się wybory, kto wie, czy połowa upośledzonych ulic łódzkich doczekałaby się chociażby prowizorycznego bruku.**

Ale trudno zrozumieć w jaki sposób połowa Łodzi uszła uwagi magistratu w ciągu kilku lat jego panowania...

Kto tę zagadkę rozwiąże?

Bol.

— Mój kochany, muszę mieć nową suknię!

— Już znowu suknia, moja droga, czy nie możesz pomyśleć o czem górniejszem?...

— A właśnie, właśnie... Kapelusz też mi jest potrzebny!...

— A co pan poseł myśli o zaginięciu generała Zagórskiego?

— Ja teraz wogóle nie myślę.

— Dlaczego?

— Jestem na urlopie.

Niezbadane są tajemnice serca niewieściego!..

Obywatel ziemski fałszywie oskarżony

o zgwałcenie panny Franciszki K—uniewinniony przez sąd apelacyjny w Warszawie.

Wznieść mężczyznę do niebotycznych wyżyn ducha- wzniecić w nim najszczytniejsze uczucia; spotęgować w nim siłę czynu i radości życia!.. Kobieta - anioł!

Ale gdy z mroków piekelnych wyłoni się kobieta - demon, kobieta - kusicielka opętana płomiennemi pożądaniami zwyciężenia, pognębienia mężczyzny — wówczas biada mu: spali w nim wolę i razum, stoczy go w otchłań nędzy i występku, niewinnego wtrąci do więzienia.

Takie smutne refleksje nasunęła nam rozważana przez Sąd apelacyjny w Warszawie sprawa 40-letniego obywatela ziemskiego Karola Ruppla.

Ruppel — jak głosi oskarżenie — jechał swym powozem szosą ze swego majątku w kierunku Łowicza. Niedaleko tego miasta spotkał wracającą z przechadzki znajomą swą pannę Franciszkę K.

A było to w kwietniu, gdy cała przyroda rozśpiewana, przywdziewa nowe, strojne szaty, gdy każda roślinka radośnie się uśmiecha do słońca..

I w sercu bohatera opisywanej tu sprawy wiosna snać wzbudziła uczucie, bo jak powiada panna K., począł on jej śpiewać hymny miłosne.

A gdy ona się na to oburzyć miała, a nawet złorzeczyć, Ruppel coraz natarczywiej począł jej wyrażać swe gorące afekty, wobec czego napastowana tak energicznie go odepchnęła od siebie, że spadł z rydwanu niedoszłej miłości na... ziemię, pociągnąwszy ją w upadku ze sobą. Zdawałoby się, że taki upadek winien był ostudzić temperament i zapał p. Ruppla, lecz o dziwo! — panna K. utrzymuje, że pogonił on za uciekającą i pod groźbą noża dopuścił się względem niej hańbiącego czynu.

Na skutek skargi K. sprawa przybrała wiele rozgłosu wśród okolicznych sąsiadów i oparła się ostatecznie o sąd okręgowy, który po wysłuchaniu świadków, a w pierwszej linji zeznań K., uznał winę Ruppla i skazał go na pięć lat więzienia.

Wielce niezadowolony z tego wyroku skazany, działając przez pośrednictwo obrońcy swego adwokata Miecz. Lewego, odniósł się do instancji apelacyjnej, domagając się uchylenia niesłusznego wyroku Sądu Okręgowego.

W skardze apelacyjnej obrońca dowodził niewinności Ruppla, i wykazywał nielogiczność zeznania rzekomo poszkodowanej, niepodobna bowiem sobie wyobrazić, by Ruppel po trzeźwemu odważył się na czyn wysępny na drodze po której bezustannie przechodził i przejeżdżali ludzie i by przechodnie nie słyszeli alarmu napastowanej. Tembardziej, że nikt nie stwierdził śladów jakiejkolwiek walki, czy też oporu ze strony poszkodowanej.

Zdaniem obrony orzeczenie rzeczoznawcy - lekarza sądowego również nie może być podstawą do skazania R—la, gdyż biegły zaopinjował, że wobec braku wszelkich śladów zniewolenia, nie może usalić czy istotnie miało ono miejsce, „sądząc jednak z zeznań poszkodowanej uważa że fakt miał miejsce".

Na skutek tej apelacji sprawa znalazł się n wokandzie Sądu apelacyjnego.

Sąd pod przew. wice-prezesa — sędziego Datkiewicza po wysłuchaniu głosów stron wydał **wyrok uniewinniający Karola Ruppla.**

Ruppel więc został zrehabilitowany, ale dla czego panna K. oskarżyła niewinnego człowieka, pozostanie na zawsze zagadką.

Niezbadane są tajemnice serca niewieściego!

Co usłyszymy przez radjo

dziś, w poniedziałek 12-go września?

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

12.00 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny, komunikaty PAT-a, nadprogram. 15.00 — Komunikat meteorologiczny i gospodarczy. 17.20 — Odczyt: „Sprawozdanie ze zjazdu oświatowego w Genewie w sierpniu i wrześniu 1927 r." — wygłosi wizyt. Jan Hellmann (dział: „Pedagogika i wychowanie"). 17.45 — Nadprogram i komunikaty. 18.00 — Transmisja muzyki tanecznej z kawiarni „Gastronomja" w wykonaniu orkiestry Gerwitza i Słobodnika. 19.00 — „Radjotechnika" — wygłosi p. L. Lawiński. 19.35 — 16-ta lekcja kursu elementarnego języka francuskiego według podręcznika prof. Lucien Roquigny. 20.00 — Komunikat rolniczy. 20.30 — Transmisja z Poznania. W przerwie koncertu komunikat „Messager Polonais" po francusku. 22.00 — Komunikat policji, sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny, komunikaty PAT-a, nadprogram.

Dzielny kapitan kanadyjski postrach czerwonoskórych

zwycięzca zbuntowanych plemion po 46-letnim pobycie w Kanadzie okazał się — kobietą.

Przed 46 laty opuściła młdziutka Mary Cunningham dom rodzinny w Durham, w Anglji. Porzucił ją wtedy narzeczony i zrozpaczona dizewczyna zniknęła bez śladu.

Mówiono, iż popełniła samobójstwo.

Tymczasem Miss Mary Cuninngham wsiadła w przebraniu męskiem na statek, odpływający do Kanady. Wylądowała w jednym z portów, położnych w zachodniej części kraju i pod nazwiskiem Harry Langley rozpoczęła nowe życie.

Osiedliła się w dzikiej okolicy, zbudowała fermę i stała się pionierką angielskiej kultury wśród indjan.

Harry Langley był stuprocentowym mężczyzną.

Dobrze ciągnął whisky, palił mocny tytoń, strzelał koncertowo i wzbudzał respekt nietylko wśród białych sąsiadów, ale także wśród czerwonoskórych wojowników.

Unikał tylko kobiet i gdy mu podsuwano myśl, aby się ożenił, spluwał z obrzydzeniem i przysięgał, że całe życie pozostanie samotnym.

Mówiono o Harrym, iż przeżył jakiś ciężki zawód miłosny, nienawidzi więc kobiet.

Niezliczone razy stawał mieszkaniec dzikich kanadyjskich lasów do walki z Indjanami.

W roku 1889, gdy wybuchło powstanie czerwonoskórców za sprawą Metysa Reida, Harry Langley dowodził oddziałem angielskiej policji kolonjalnej i czynił zuchwałe wyprawy na indjan.

Jego to oddział pojmał w niewolę Reida, straconego następnie.

Za zasługi położone w tych walkach otrzymał Langley tytuł kapitana i dożywotnią pensję.

Ferma jego świetnie się rozwinęła, gospodarstwo przynosiło znaczne zyski, był więc zamożnym człowiekiem i żył bez troski.

Przed kilku dopiero dniami dotknął go srogi cios. Jadąc samochodem, uległ wypadkowi. W szpitalu na stole operacyjnym okazało się, iż dzielny bojownik jest kobietą.

Wtedy wyznał, że nazywa się Mary Cunningham, — która przed 46 laty zniknęła tajemniczo z domu rodzicielskiego.

— Cóż wam szkodzi moje niewinne kłamstwo — mówiła do toczenia. Stara już jestem i zmęczona życiem, myślałam, że nigdy nie wyjaśni się tajemnica mego pochodzenia.

Tajemnica zdrady małżeńskiej

zamknięta w butelce stała się po latach dowodem obciążającym w procesie rozwodowym.

W towarzystwie angielskiem budzi sensację niezwykły proces rozwodowy wytoczony bogatemu obywatelowi ziemskiemu, sirowi Slipherowi, przez jego żonę.

Przed laty sześciu w pałacu pp. Slipherów, położonym w pobliżu Manchesteru, panowała idealna miłość i zgoda.

Zakochany w swej żonie małżonek zmuszony był udać się w sprawach majątkowych do Indyj. Na morzu spotkała go burza.

Dwa dni i trzy noce walczył okręt z falami wreszcie rozhukany żywioł zalał maszyną. Śmierć zajrzała podróżnym w oczy.

Sir Slipher postanowił pożegnać na wieki ukochaną żonę.

Udał się więc do kajuty i napisał do niej czuły list, przyznając wszystkie grzechy swego żywota.

A było ich niemało. Niewierny małżonek przyznał się do licznych zdrad, podając nazwiska i adresy swych kochanek.

Sir Slipher włożył list w flaszkę i wrzucił do morza. Rozbitkowie jednak nie zginęli. Przyszedł im z pomocą okręt francuski i dowiózł do angielskiego brzegu.

W kilka lat po tym wypadku poczęła się psuć harmonja małżeńska. Pani Slipher przypuszczała, że mąż ją zdradza.

Nie miała jednak dowodów winy. Naraz urząd pocztowy w Lieverpoolu nadesłał pod jej adresem list, pisany przez jej męża. Butelkę wyłowił w morzu pewien marynarz i pismo złożył w kapitanacie portu.

Mając ten list w ręku, lady Slipher oskarżyła małżonka o zdradę, a na dowód jego win okazała list, który sąd uznał za dowód obciążający.

Postać widmo u wezgłowia.

Zdolność widzenia rzeczy niewidzialnych czy histerja?

Niezwykły wypadek zdarzył się p. J. Snell w Argentynie. Pewnej nocy obudziła się nagle z głębokiego snu i ze zdziwieniem spostrzegła światło w sypialni, choć lampy się nie paliły. Po chwili wykryła, że źródłem niesamowitego światła jest stojąca u wezgłwia postać — widmo najlepszej jej przyjaciółki Magdaleny, zamieszkałej w innem mieście.

— Słuchaj — rzekła zjawa — wiem, że wkrótce przeniosę się do innego świata — pragnę jednak, abyś była przy mnie do końca i pocieszyła moją matkę.

Po tych słowach widmo znikło, a p. Snell długo jeszcze nie mogła ochłonąć z przerażenia. Dopiero nazajutrz uspokoiła się, lecz nie pomyślała o wyjeździe do przyjaciółki. Po tygodniu otrzymała list, wzywający ją do rodziny Magdaleny i zdecydowała się pojechać.

Zastała przyjaciółkę wprawdzie słabą, ale lekarze nie uważali jej stanu za zbyt groźny i bynajmniej nie przewidywali możliwości tragicznego końca.

Minęło cztery dni i raptem w nocy podczas ataku Magdalena wyzionęła ducha na rękach swej przyjaciółki.

W chwilę po jej zgonie p. Snell będąca poraz pierwszy świadkiem czyjejś śmierci, ze zdumieniem dostrzegła jakąś nieuchwytną mgłę, wydzielającą się z martwego już ciała i przybierającą formę słupa, z którego powoli wyłoniły się zupełnie wyraźne kształty zmarłej w przejrzystej szacie świetlanej z pogodnym uśmiechem na ustach. Po pewnym czasie widzenie oddaliło się i stopniowo rozwiało.

P. Snell twierdzi, że potem jeszcze kilka razy zdarzało się jej miewać takie widzenia.

Lekże miejscowi i wszelcy okultyści, czy spirytyści zabrali się do badania p. Snell.

„Guliwerki" wśród liliputów.

Prof. Parson, członek instytutu antropologicznego w Londynie, wygłosił przed kilku dniami odczyt, w którym dowodzi, iż wzrost angielskich kobiet stale się powiększa.

Prof. Parson dokonywał przez 30 lat pomiarów na dziewczętach w wieku od 10—20 lat i obliczył, iż przeciętny wzrost dziewczyny angielskiej wynosił wtedy 1 m. 58 ctm.

W dziesięć lat potem dokonał znów pomiarów i skonstatował, iż dziewczęta między 16 a 20 rokiem życia są wyższe o 2 ctm.

W następnem dziesięcioleciu powiększył się znów wzrost dziewcząt o 2 ctm., tak, iż wynosi obecnie 1 m. 62 ctm.

Wyniki badań antropologicznych stwierdzają, iż rasie angielskiej przybywa na żywotności.

W Salach Grand-Kina
Piotrkowska 72.

TEATR REWJI
„MIRAZ"

Rewja p. t.
LOS ANGELOS
„CZARNY PIOTR"

Oryginalna scena wokalno-mimiczna wzięta z życia cowboyów. „Czarny Piotr" ukaże się w oryginalnym kapeluszu Toma Mixa z własnoręcznemi inicjałami tegoż.

UDZIAŁ PRZYJMĄ:
B. Melerwil — jako „Czarny „Piotr".
E. Rej — jako Jack Samson
B. Kuszakiewicz jako Karczmarz
Z. Tokarska — jako dziewczyna sprzedana w ręce handlarzy żywym towarem
J. Melerwil — jako hiszpanka.

W dalszym ciągu program wystawiona będzie:
Ach ta noc
prolog — inscenizacja w wykonaniu zespołu
Koncertu u państwa Szpinak
bomba śmiechu.
oraz numery solowe
Roma Zielińska
Zofja Tokarska
Ola Zarska
Edward Rej
Popisy taneczne duetu „Melerwil" zaprodukowane zostaną w „Czarnym Piotrze".

Pierwsze przedstawienia po cenach zniżonych.

A. E. MASSON.

Czarna Julka

Sensacyjny romans spółczesny.

32)

— Czyżby on odważył się na coś podobnego? — zapytał Wojdan.

Byrka wyciągnął rękę i mówiąc, pukał palcem w stół, by nadać swym słowom większe znaczenie.

— Zasadniczemi cechami tego okropnego mordu jest rozumne i śmiałe przeprowadzenie planów. Odwaga wynika już z tego, że morderca nie zawahał się grasować przy dziennem świetle w pobliżu miejsca zbrodni.

A poco on tam się kręcił, gdyby nie miał zamiaru odstawić auta na dawne miejsce?

Proszę wziąć pod uwagę, że benzyna została wylana z baniek, do których Kowalski nie doruszał się w ciągu dwuch tygodni, a przez ten czas mógł już zapomnieć, czy czerpał stamtąd benzynę, czy nie. Przedewszystkiem starano się nie zostawić żadnych śladów na podłodze auta.

Suknia zerwała się prawdopodobnie w chwili, gdy Julja wychodziła z auta, lecz nikt tego widocznie nie zauważył, gdyż w przeciwnym razie postaranoby się ślady te zatuszować.

Ślady błota na kołach nie są miarodajne, gdyż jak wiadomo Kowalski pozostawił auto nieoczyszczone.

Byrka przerwał na chwilę, poczem przystąpił do opisywania podróży morderców:

— Mężczyzna zostawił bramę otwartą. Odwiózł do stacji dwie niewiasty, które starały się o to, by nie pozostawić po sobie żadnych śladów. Kobiety zostały na stacji.

Mężczyzna wrócił.

Gdyby mu się udało odstawić maszynę na dawne miejsce, ślady podróży wszystkich trojga zniknęłyby na zawsze.

Na rogu ulicy, gdy miał zamiar skręcić w stronę willi, ujrzał, że obok willi przechadza się policjant. Zrozumiał, że zbrodnię już wykryto. Wobec tego zawrócił i skierował się szybko w stronę miasta.

Czemu tak uczynił?...

Rzecz zupełnie jasna — jechał przecież autem, które za godzinę albo za dwie godziny najwyżej powinno już było być śledzone przez policję, a może nawet już policja miała je na oku.

W dodatku już świtało. Chciał go się już pozbyć, natychmiast, nie tracąc ani chwili czasu, zanim przechodnie zwrócą na nie uwagę i na siedzącego wewnątrz mężczyznę.

Proszę sobie wyobrazić to uczucie!

Była to sytuacja, godna pożałowania.

Oto — siedzi w aucie, które jest najoczywistszym dowodem popełnionej przed chwilą zbrodni, chce go się pozbyć, ale nie wie w jaki sposób to uczynić. Pędzi więc przez miasto na drugi kraniec i znajduje jakąś pustą willę. Oczywiście — wjeżdża na podwórze, otwiera garaż i zostawia tam maszynę.

Teraz proszę zwrócić uwagę na jedną rzecz. Morderca przecież nie mógł już liczyć na to, że nikt się nie dowie o jego ucieczce w tym aucie. Morderstwo zostało wykryte, a tem samem skonstatowano już brak auta.

Niema czasu na zastanawianie się.

Nie usuwa śladów błota z miejsca, gdzie spoczywały jego nogi.

Nie warto.

Trzeba czemprędzej uciec zanim go jeszcze nie spostrzegli. W tym kierunku wytężył wszystkie swe wysiłki.

Teraz panowie rozumieją już, dlaczego auto znaleziono w tym oto garażu.

Odstawić z powrotem auto — to był pomysł doskonały! Gdyby mu się to udało śledztwo byłoby niemożliwe do przeprowadzenia.

Zginęłyby wszystkie ślady.

Powtarzam raz jeszcze — zbrodni dokonali ludzie, obdarzeni niezmierną inteligencją i odwagą.

Byrka powtórnie zapalił papierosa.

Ryszard natomiast tak był zdenerwowany, że nie mógł palić.

— Nie mogę zrozumieć pańskiego spokoju! — krzykną nagle.

— Nie?... — odparł detektyw. — Pan jest amatorem, a ja — zawodowcem, w tem sęk!...

Spojrzał na zegarek i podniósł się z krzesła.

— Muszę odejść... mam pewne sprawy do załatwienia — rzekł, biorąc pod ramię Wojdana. — A panu radzę położyć się spać. Jutro może potrzebne nam będą świeże siły. Mam takie wrażenie...

Wojdan skinął głową.

— Postaram się... — odparł.

— Tak będzie lepiej — rzekł Byrka wesoło. — Bądźcie obydwaj dziś wieczorem w domu. Jeżeli tylko coś będzie nowego, zadzwonię do was.

Obaj usłuchali rady detektywa.

Lecz tego wieczoru Byrka nie dał o sobie żadnego znaku...

(D. c. n.)

Echa krwawego dramatu w poselstwie sowieckiem.

Trup Trajkowicza.

Zdjęcie nasze przedstawia fragment z pogrzebu zamordowanego w poselstwie sowieckim w Warszawie Trajkowicza. Za trumną postępuje siostra zabitego i wdowa po zmarłym niedawno znanym autorze rosyjskim, Arcybaszewie.

Podróż na księżyc

chce zrealizować uczony niemiecki.

Ma zamiar zbudować rakietę, w której będzie można „pojechać" na „srebrny glob".

W czasie, gdy lotników pochłania problem lotu przez ocean, pewni technicy-fantaści myślą ciągle nad urzeczywistnieniem pomysłu Jul. Vernego, mianowicie o podróży na księżyc. Ten najbliższy ziemi satelita od wieków nęci ludzkość, przywołując ją niejako do siebie. Astronomowie zbadali księżyc dokładnie i sporządzili doskonałe mapy księżycowe, zdaje się tedy, że chyba łatwo byłoby dzieciom ziemi zorjentować się na księżycu, tylko chodzi o to, jak się na tę srebrną tarczę księżycową dostać. Jak przebyć te 380 tysięcy kilometrów przestrzeni, pozbawionej atmosfery?

Juljusz Verne podróż tę przedstawiał sobie jako wystrzelenie z olbrzymiego działa pocisku, pędzącego z szybkością przeszło 11 tysięcy metrów na sekundę, celem pokonania siły przyciągania ziemskiego i szybszego wylądowania na księżycu.

Ten pocisk jest niejako pociągiem, w którym zamknęło się kilku szalenie odważnych pasażerów.

Juljusz Verne zapomniał jednak, że ci niezwykle odważni ludzie w chwili wystrzału z powodu straszliwego wstrząsu i siły ciśnienia poprostu rozpłynęliby się w jakąś niekształtną masę. A zatem wystrzelenie pocisku armatniego nie doprowadzi do celu.

Ewentualnie możnaby uniknąć fatalnych skutków takiej nadmiernej szybkości, ale jedynie przez zbudowanie armaty o lufą długości 3 tysięcy kilometrów, a zatem mniej więcej długości oceanu Atlantyckiego. Jest to rzecz na razie niewykonalna, musimy tedy zrezygnować z armaty, jako środka komunikacyjnego w drodze na księżyc.

Pozostaje więc tylko rakieta, która — zdaje się — wyłącznie może ów problem podróży księżycowej rozwiązać — prawdopodobnie jednak jeszcze nie dzisiaj, ani nawet jutro.

Rakiety nie trzeba wystrzelić, ale sama ona własnym rozpędem wznosi się w górę, wskutek ciśnienia gazów palnych. Jeżeli tylko rakieta będzie zaopatrzona w dostateczną ilość paliwa, to wówczas szybkość jej drogi może się stać wprost zawrotną. Oczywiście jednak trzeba uwzględnić to, aby ilość paliwa nie była nazbyt wielka w stosunku do rozmiarów rakiety, przypuściwszy bowiem, że przy rakiecie księżycowej chcielibyśmy zastosować dzisiejszy proch eksplozyjny, to masa materjału wybuchowego musiałaby być 800 razy cięższą od samej rakiety. Takiego olbrzymiego ciężaru nie mogłaby przecież ze sobą zabrać żadna rakieta.

Obecnie niemiecki uczony, prof. Herman Oberth, obmyślił rakietę wypełnioną gazem eksplodującym z taką siłą dynamiki, że te produkty spalania ulatniają się z szybkością 5 tysięcy metrów na sekundę.

Ponadto Oberth chce skonstruować cały szereg połączonych ze sobą rakiet, z których pierwsza u góry ma być wypełniona czystym gazem, podczas gdy pozostałe mają tylko służyć do nadania tej górnej rakiecie odpowiedniej szybkości początkowej. Skoro wypełnią swoje zadanie, będzie się jedną po drugiej odrzucać, tak, że wreszcie tylko ta górna rakieta wyruszy w przestrzenie międzyplanetarne.

Celem zrealizowania tego pomysłu stworzono konsorcjum, na czele którego stoi znany wiedeński uczony dr. Hoefft. Dr. Hoefft buduje najpierw małą rakietę o 120 cm. długości, która ma osiągnąć wysokość kilkuset kilometrów a potem przy pomocy spadochronu powrócić na ziemię.

Ta rakieta jednakoważ pobiłaby dotychczasowy rekord wysokości przynajmniej trzykrotnie. W ten sposób rakieta dostałaby się w pas graniczny naszej osłonki powietrznej. Byłby to zatem obiecujący początek. Gdyby się doszło już do tego, że nasza atmosfera zostałaby wystarczająco zbadaną, wówczas wysłanoby naprzód zwierzęta, aby się przekonać, jaki wpływ wywrze tego rodzaju wycieczka na żywy organizm. Jeżeli i ten eksperyment udałby się, wówczas rakietę należy wysłać w ten sposób, aby się dostała na księżyc. Na szczycie rakiety ma się znajdować ładunek prochu świetlnego, który zapali się w chwili, kiedy rakieta spadnie na teren księżycowy. Tysiące teleskopów skieruje się na księżyc, a gdy zajaśnieje oczekiwana błyskawica, wówczas wiadomą się stanie rzeczą, że droga do wielkiego właściwego eksperymentu jest już utorowana.

Wówczas dopiero zaprosić będzie można ludzi, aby zajęli w rakiecie miejsca i udali się w podróż w nieznane kraje. Bezwątpienia znajdzie się wielu takich, którzy nie zawahają się przed tą awanturniczą, a tak niezwykle ryzykowną podróżą i zechcą oddać przysługę wiedzy ludzkiej.

Teraz nasuwa się problem najtrudniejszy, mianowicie problem powrotu na ziemię.

W powieści swojej „Na srebrnym globie", Jerzy Żuławski przedstawił tragedję podróżników księżycowych, którzy dostawszy się wprawdzie na księżyc ale nigdy powrócić już na ziemię nie mogą i konają z tęsknoty za utraconą macierzą.

Musi się tedy znaleźć jakaś genjalna głowa, któraby rakietę tak skonstruowała, aby odwrót był możliwy.

Czekajmy tedy, a może już niezbyt daleką jest chwila pierwszej wyprawy na księżyc, a chociażby ten pierwszy, któryby się na taką wyprawę odważył, utracił w niej życie, napewno znajdzie naśladowców. Bo cóż znaczy taki Lindbergh albo Chamberlain wobec bohatera lądującego szczęśliwie po raz pierwszy na księżycu.

Otwarcie instytutu aerodynamicznego w Warszawie

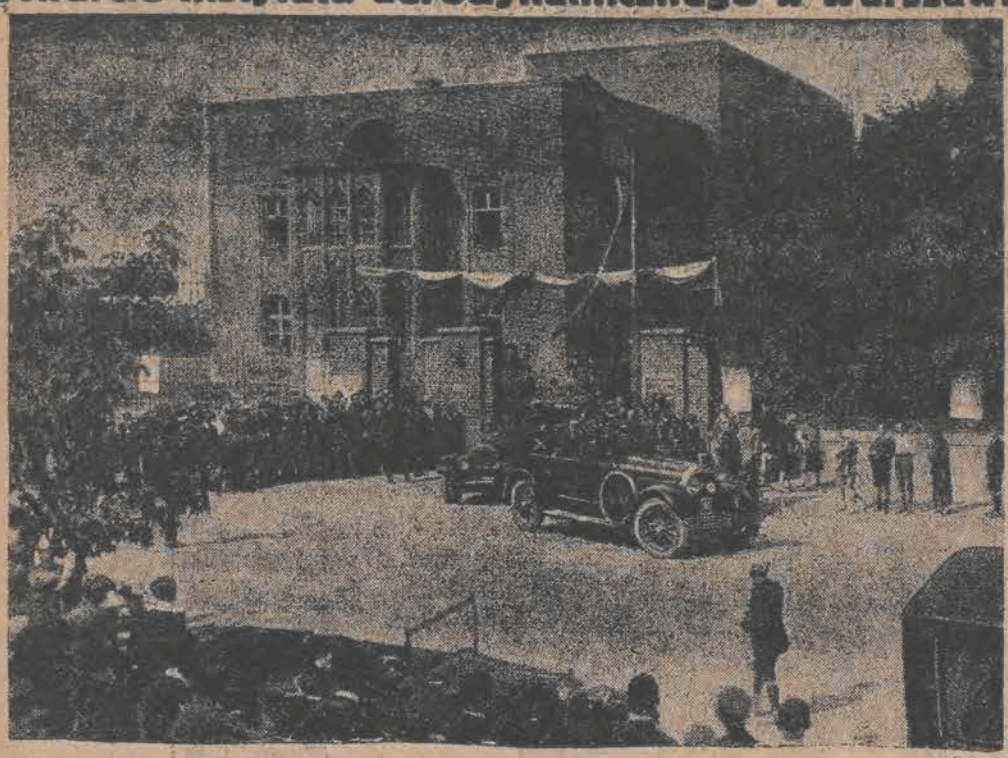

W Warszawie na Żoliborzu odbyła się uroczystość otwarcia Instytutu aerodynamicznego, którą zaszczycił swą obecnością pan prezydent Rzeczypospolitej. Instytut ma dwa cele: praktyczny i naukowy. Celem praktycznym jest więc ocenianie nowych projektów, wchodzących w dziedzinę lotnictwa. Dawniej, gdy wynalazca chciał się przekonać o wartości swego pomysłu, musiał budować model normalnych rozmiarów. Kosztowało to moc pieniędzy, zabierało dużo czasu i zniechęcało wielu wynalazców. Obecnie plany zakwalifikowane przez dep. lotnictwa, przychodzą do Instytutu, który wstawiając małe modele do tunelów o silnym prądzie powietrza, bada wartość projektów. Oprócz tego cechuje się tam szereg precyzyjnych przyrządów lotniczych, np. prędkościomierzy, stateczników i t. d.—Jeśli chodzi o cel naukowy — to jak we wszystkich krajach, setki uczonych zajmuje się badaniem teoretycznem problemów, wynikających z zależności siły nośnej i oporu czołowego od profilu skrzydeł aparatu i t. d. Instytut daje możność praktycznego stwierdzenia obliczeń, co niezmiernie zwiększa wydajność pracy.

Zdjęcie nasze przedstawia moment opuszczania Instytutu przez p. prezydenta (x) po uroczystym otwarciu.

„Zbrodniarz Wilhelm Kaizer".

—:—

Śmierć człowieka, który rozesłał listy gończe za ex-cesarzem Wilhelmem.

W Pradze zmarł dnia 3-go b. m. były dyrektor więzienia policyjnego radca rządu Wejrik.

Imię jego przypomina wesołą, lecz dla Wejrika złowróżą sprawę, która niegdyś narobiła wiele hałasu i zmobilizowała cały aparat dyplomatyczny z demarche itd.

Było to tuż u schyłku wieku ubiegłego, gdy radca rządu Wejrik służył w dyrekcji policji w Pradze. Zaliczano go do najwybitniejszych i najtęższych c. i k. urzędników i widziano w nim ogólnie najpoważniejszego kandydata na prezydenta policji w Pradze. Niestety, nieszczęśliwe zdarzenie, właściwie głupi żart zakończył niespodziewanie jego karjerę.

Pewnego dnia posterunek żandarmerji z granicy Czech doniósł telegraficznie o morderstwie dokonanem w celach rabunku i prosił o rozpisanie listów gończych za sprawcą zbrodni Wilhelmem Kaiserem, dając równocześnie dokładny rysopis zbrodniarza.

Radca rządu Wejrik, w którego zakresie działania leżało rozpisywanie listów gończych, zabrał się natychmiast do pracy i w przeciągu kilku godzin wszystkie dyrekcje policji w monarchji miały w ręku dokładny rysopis poszukiwanego zbrodniarza.

Tego samego dnia urzędnicy wiedeńskiej policji państwowej zrobili sensacyjne odkrycie, że rysopis Wilhelma Kaissera najdokładniej zgadza się z rysopisem... kaisera Wilhelma, t. j. cesarza niemieckiego.

Sprawę zbadano i stwierdzono, że jakiś dowcipniś zakpił sobie z dyrekcji policji w Pradze, której przesłał zmyślone doniesienie.

Sprawę całą chciano oczywiście złożyć ad acta, lecz było już zapóźno. Wysoka dyplomacja dowiedziała się o tej ośmieszającej sprawie i zrobiła z listu gończego sprawę dworską i państwową.

Ambasador niemiecki podjął demarche w ministerstwie spraw zagranicznych. Nie było rady innej. Poseł austrjacki w Berlinie musiał pójść przeprosić kanclerza Rzeszy. Radcę Wejrika usunięto ze stanowiska i po pewnym czasie poruczono mu kierownictwo więzienia policyjnego.

Przed kilku dniami człowiek, który przed dwudziestu pięciu laty chciał wysłać listy gończe za cesarzem niemieckim, przeniósł się do lepszego świata, gdzie niema podobnych spraw państwowych i gdzie ze służby nie zwalniają.

Drugi występ I. F. C. w Łodzi.

I. F. C.—Ł. K. S. 2:1 (0:0).

Goście górnośląscy uzyskali z wielkim trudem 2 punkty.

Zbyt pechowo kończy Łódzki Klub Sportowy drugą serję rozgrywek o mistrzostwo Polski.

Jeśli w pierwszej rundzie odnosił Ł. K.S. niemal same zwycięstwa, to teraz karta całkowicie sij odwróciła i ŁKS. zmuszony jest narazie zadowolić się 4-ma uzyskanemi w tej rundzie punktami, przegrywając bądź z miny sędziego bądź wskutek niedyspozycji strzałowej linji napadu. Bo rzeczywiście przyznać trzeba ŁKS. w innyrh linjach podzynił nadzwyczajne postępy.

Wogóle drużyna rzerwonych podniosła znacznie swój poziom sportowy, jest technicznie dobrze wyszkolona, szwankdje, jedynie w linji napadu, gdzie brak jest odpowiedniego kierownika i dobrych strzelców.

Braki te uwydatniły się w całej pełni w dnil wczorajszym kiedy to cały szereg doskonałych pozycji wypracowanych przez żmudną pomoc czerwonych zaprzepaścił atak.

Szczególnie Lange na środku nie mógł dostroić się do gry reszty drużyny i poruszając się ledwo na boisku wstrzymywał szybkie tempo linji napadu.

Jeżeli chodzi o drużynę gości, to przyznać trzeba nie o wiele przewyższali Ł.K.S.

Ich plus to niebywałe wprost tempo jakie nadawają grze i ostro strzały z każdej dogodnej czy niedogodnej pozycji.

Natomiast pod względem zgrania o wiele ustępowali przeciwnikowi.

Wogóle gra IFC z Turystami sała na wyższym poziomie i goście pokazali się wówczas z lepszej strony.

Jeżeli chodzi o grę poszczególnych jednostek to w pierwszym rzędzie wymienić należy obu bramkarzy Milę i Gorlitza, którzy wyłapywali piłkę w najtrudniejszych pozycjach.

Obydwie obrony, grały bardzo ambitnie, szczególnie obrońcy ŁKS-u Cyll i Gałecki pracowali niezmordowanie.

Pomoc ŁKS-u grała doskonale, ale tylko w pracy restruktywnej. Trzmiela, Jasiński i Gosławski są rzeczywiście bezkonkurencyjni, ale zapominają zbyt często o własnej linji napadu.

W linji pomocy gości bardzo dobrzy obydwaj skrajni natomiast środkowy Tischaner zawiódł kompletnie, będąc najwidoczniej niedysponowany.

W linji ataku ŁKS-u najlepsi obydwaj skrzydłowi. Stosunkowo dobrym był jeszcze Aldek, natomiast kompletnie zawiedli Longe i Sowiak, tak pod względem umiejętności strzelania, jak i pod względem pracy w polu.

W ataku gości najlepiej popisała się środkowa trójka napadu — bardzo ruchliwa i dobrze usposobiona strzałowo.

Obaj skrzydłowi słabi o wiele ustępowali kolegom z vis a vis.

Przed sędzią p. Brzezińskim z Poznania stanęły obie drużyny w następujących składach:

IFC.: Gorlitz, Pohl, Wieczorek, Bischof, Tischauer, Wyleżół, Kozok, Geister, Gorlitz, Jonczyk, Joszke.

ŁKS.: Mila, Cyll, Gałecki, Jasiński, Trzmiela, Gosławski, Stollenwerk, Sowiak, Lange, Aldek, Śledź. W pierwszych minutach nieznaczna przewaga ŁKS. Lange i Sowiak marnują kilka dogodnych sytuacji.

W 14 m. znajduje się Sowiak sam pod bramką. Zdawałoby się że bramka pewna, gdyż i Gorlitz opuścił już ręce, lecz nadspodziewanie Sowiak lekko strzela i Gorlitz robinzonadą broni na róg. Tempo znacznie zaostrza się. ŁKS. ma więcej z gry i częściej gości na polu bramkowym IFC.

W 17 min. nie uznaje sędzia bramki dla IFC z powodu spalonej pozycji Gorlitza.

W 23 minucie przerywa się bajecznie prawoskrzydłowy gości i strzela ostro w róg, lecz Mila, broni przytomnie.

Mimo oślizgłego terenu empo błyskawiczne, a piłka to przy jednej to przy drugiej bramce. Jeszcze kilka obustronnie dogodnych sytuacji i wynik pozostaje do przerwy bez rezultatu.

Po zmianie stron ma Sowiak w 4 m. znów bardzo dogodną pozycję do strzału, lecz strzela obok słupka.

W b.m. pr. łącznik gości mija Gałeckiego i strzela obok wybiegającego Mily do pustej bramki.

ŁKS. szybko się rewanżuje i **w 3 minuty później po ładnej kombinacji Lange — Aldek strzela ostatni ostro w prawy róg i mimo interwencji Gorlitza piłka grzęznie w siatce.**

W 12 minucie znajduje się Aldek sam pod bramką i z 2-uch kroków strzela ostro, lecz Gorlitz przytomnie broni robinzonadą ŁKS. atakuje energicznie. Śledź „przejeżdża" kilku przeciwników centruje i Sowiak głową bije w słupek na połowę ŁKS-u i Mila zmuszony jest dwukrotnie bronić.

W 23 minucie dotyka Pohl piłkę ręką i mimo protestu publiczności sędzia nie przyznaje rzutu karnego.

W minutę później znajduje się Aldek znów sam pod bramką i z kilku kroków strzela ostro, lecz Gorlitz broni na róg.

ŁKS. zyskuje jeszcze rzut wolny, który Lange bije ostro w poprzeczkę. Czarni upadają nieco na siłach i inicjatywę ujmują goście. Rezultatem ich licznych i bardzo grolnych ataków są dwa rzuty z rogu niewykorzystane.

Po drugim rzucie, z rogu Gałecki broni wspaniale głową.

W 38 minucie atakuje IFC. Mila wybiega z bramki i Gorlitz ostrym strzałem ustanawia wynik.

Ostatnie minuty należą do ŁKS-u, lecz mimo to wynik pozostaje niezmieniony.

Zawodami kierował b. nieumiejętnie p. Brzeziński z Poznania. Publiczności mimo niepewnej pogody około 3 tysiące osób.

Na przedmeczu rozegrały towarzyskie spotkanie 28 p.s.k. i ŁKS. LL. Zwycięstwo odniósł 28 p., zdobywając jedyną bramkę przez Radomskiego. Czas gry 60 minut. W drużynie wojskowych czynny był Karasiak i Radomski. Sędziował p. Kałuszyner. **Stel.**

Koszykówka i narodowa.

Otwarcie sportowego sezonu szkolnego.

Otwarciu szkolnego sezonu sportowego nie towarzyszyły sprzyjające warunki. Bowiem jakby na zawołanie w chwili, w której miała się odbyć pierwsza ogłoszona w piątkowym „Expressie" część programu, spadł rzęsisty deszcz. A ponieważ, że zawody miały się odbyć na świeżem powietrzu t. j. na otwartem boisku, nie mogło być mowy o przeprowadzeniu zamierzonego programu.

A więc odpadł mecz drużyn żeńskich. Gimn. im. Szczanieckiej i Gimn. p. Sobolewskiej, na który tyle ciekawych przybyło.

Dzielnie natomiast walczyły zespoły **Gimnazjum Społecznego i Gimnazjum im. Piłsudskiego,** które mimo deszczu, zaprodoukowały w narodówce grę naprawdę ładną, a przedewszystkiem ofiarną.

Zwyciężyło Gimn. Społeczne, w stosunku 2:1, dzięki skupieniu swych sił, na tej jedynej gałęzi sportu, dzięki czemu, poziom gry „Społeczników" stoi naprawdę na wysokim poziomie: świetne opanowanie piłki, celność strzałów i doskonałe posługiwanie się „jeńcami", oto walory mistrza Łodzi w narodówce.

Piłsudczycy zaczęli celową grę dopiero w trzeciej partji, która im też zwycięswo przyniosła, z jednym tylko bojowcem na placu. Nie stanowi to jednak, aby oni na ten jedyny sukces zasłużyli. Bowiem przeciwnik i w tej zwycięskiej dla nich partji miał bezwzględnie więcej z gry, a jego zwycięstwo, wisiało naprawdę na włosku.

Przebieg walki w narodówkę wzbudził niekłamany entuzjazm i zainteresowanie wśród licznej na widowni zgromadzonej, młodzieży szkolnej.

KOSZYKÓWKA.

Na boisku stanęły do walki dwie, biegunowo od siebie oddalone pod każdym względem, drużyny.

„Kupcy" nie przygotowali się należycie do walki z takim, jakim jest Gimn im. Piłsudskiego, przeciwnikiem.

To też przegrali oni w 2-ch tylko, z powodu deszczu rozegranych partjach a 3:24 !

Zwycięstwo swe zawdzięczają Piłsudczycy, uprawianiu sportu, podczas ferji, co zapewniło im decydującą przewagę pod każdym względem. Jedynie strzałowo, z powodu braku Ałaszewskiego II Piłsudczycy zawiedli w przeciwnym bowiem razie, wobec bezradności przeciwnika, zwycięstwo Piłsudczyków byłoby cyfrowo znacznie wyższe.

Organizacja tej pierwszej, szkolnej imprezy sportowej szwankowała również pod wielu względami, co nie może się stać podnietą dla tak licznych zwolenników, jakich w swem gronie sport szkolny posiada.

Fr. Rom.

Tabela rozgrywek

o mistrzostwo Polski po dzień 12 września.

Wczorajsze rozgrywki o mistrzostwo Polski poraz pierwszy nie przyniosły żadnych zmian w tabeli. Jedynie Polonja zamieniła się miejscem z Czarnymi.

Niemniej jednak wczorajsza niedziela obfitowała w cały szereg niespodzianek. W pierwszym rzędzie odmienić wypada rekordowe zwycięstwo Wisły nad T.K.S-em. 15 bramek na jednym meczu to rzadki wypadek.

I przyznać trzeba, że na tak rekordową ilość bramek może sobie pozwolić jedynie Wisła, która niejednokrotnie już udowodniła, że posiada doskonały atak, nie szczędzący świątyni przeciwnika.

Na jedyne usprawiedliwienie TKS-u zasługuje fakt, że wystąpił on w dziesiątkę i z kilkoma rezerwowymi.

Drugą, niemniej ważną niespodzianką, było zwycięstwo Warty nad Pogonią.

Warta w ten sposób wzmocniła znacznie swoje miejsce w tabeli i może stać się groźnym konkurentem leaderów mistrzowskich t. j. Wisły i IFC.

Zanotować także warto zwycięstwo Hasmonei nad Czarnymi. Hasmonea znów udowodniła, że jest tylko groźna na własnem boisku.

Tabela rozgrywek po dzień 12 września przedstawia się następująco:

Klub	Gier	Pkt.	St. brm.
1) Wisła	21	33: 9	79:26
2) I. F. C.	20	30:10	57:28
3) Pogoń	19	24:14	58:29
4) Warta	19	23:15	51:38
5) Turyści	19	21:17	40:37
6) Ł. K. S.	21	20:22	41:39
7) Ruch	19	20:18	34:35
8) Legja	20	20:20	51:57
9) T. K. S.	21	18:24	45:75
10) Polonja	18	17:19	40:50
11) Czarni	21	17:25	35:44
12) Hasmonea	18	14:22	33:50
13) Warszaw.	20	12:28	37:56
14) Jutrzenka	20	9:31	28:64

Wojskowi zdobywają mistrzostwo Ł. Z. O. P. N-u.

W.K.S.—Widzew 5:0 (2:0).

Zasłużone zwycięstwo drużyny wojskowej.

Toczące się od dłuższego czasu rozgrywki o tytuł mistrza ŁZOPN-u znalazły wreszcie finał w dniu wczorajszym.

Ponieważ Widzew i WKS. zdobyli równą ilość punktów po 9 rozegrano na boisku WKS. decydującą trzecią rozgrywkę.

I przyznać trzeba, że mistrzostwo dostało się w bardzo odpowiednie ręce. W. K.S. zasilony kilkoma pierwszorzędnemi jednostkami, przedstawia zespół jednolity i harmonijny.

Najlepszą częścią drużyny jest atak, w którym prym wodzą Radomski i Szumlak.

Nie o wiele ustępuje atakowi trio obronne, a Tiel w bramce gra obecnie jak za swych najlepszych czasów. Jedynie pomoc wojskowych jest jeszcze zbyt surowa i nieumiejętnie obsadza przeciwnika.

Ex kandydat na mistrza R.T.S. Widzew ustępował przeciwnikowi znacznie, szczególnie w sytuacjach podbramkowych.

Gra prowadzona była żywo i ciekawie i dopiero pod koniec zamarło nieco tempo.

Serję bramek rozpoczął słynny „bombiarz" Radomski, który w 23 min. strzela ostro w lewy róg.

Widzew dąży do wyrównania i ma nawet parę dogodnych sytuacji, lecz Tiele interwenjuje w najzawilszych momentach.

W 33 minucie zawinie Malinowski rzut wolny i Radomski znów z kroków strzela pięknie w róg Widzew, mimo to nie upada na duchu, a niezmordowany Pudlarz zasypuje wprost atak dobremi piłkami.

Mimo to wynik pozostaje do przerwy bez zmiany.

Po zmianie stron drużynę atakującą jest znów WKS. i już w 5 minucie zyskuje Szumlak trzecią bramkęk.

Bramka ta, była zasługą Radomskiego, który tego dnia wykazał wyjątkowo, ruchliwość.

Sporadyczne wypady obrońcy wojskowych.

Na kilkanaście minut przed końcem zawodów WKS. zrywa się znów do gwałtownych ataków. Prawe skrzydło zwycięzcy strzela dwukrotnie z kilku kroków w aut.

Wreszcie Sumlak otrzymuje znów piłkę od Radomskiego i pakuje ją do siatki.

Ostatnia bramka pada również ze strzału Szumlaka w 31 minucie.

W WKS-ie wyróżnił się Tiele obydwaj obrońcy i Radomski.

W drużynie robotniczej najlepszy Pudlarz.

Sędziował doskonale p. Kulawiak z Kl. Turystów.

Warto zaznaczyć że WKS. w roku ubiegłym zdobył mistrzostwo klasy B.

Kubik Aleksander

otrzymał wykreślenie z Kl. Turystów i wstępuje do Ł. K. S-u.

Dowiadujemy się, iż na ostatniem miesięcznem zebraniu Kl. Turystów udzielono wykreślenia czynnemu graczowi I-ej drużyny p. Aleksandrowi Kubikowi.

Wiadomość o wystąpieniu Kubika z Kl. Turystów wywołała w świecie sportowym Łodzi wielką sensację. Gracz ten powraca do swego macierzystego klubu t.j. ŁKS-u, ale w myśl obowiązujących przepisów będzie mógł być czynny dopiero za rok.

SPLENDID

20. NARUTOWICZA 20.

Dziś i dni następnych.

Ewenement sezonu.

Najnowsze arcydzieło filmowe w wykonaniu europejskich artystów, pod tyt.

Romans Uwodzicielki

Porywający dramat produkcji 1927—28 r.

Tragiczne przeżycia mężczyzny, którego wychowywano na mnicha, a który w przeddzień ślubów zakonnych wyszedł z klasztoru i w wirze zabaw wpadł w ręce kokoty.

W roli głównej niezrównana gwiazda, kusząca

LYA de PUTTI

Początek seansów o godz. 4.30 popoł.

CASINO

Dziś i dni następnych!

Uroczyste otwarcie sezonu zimowego!

KRÓLOWA PÓŁŚWIATKA

według nieśmiertelnego arcydzieła

ALEKSANDRA DUMASA „DAMA KAMELJOWA"

w zmodernizowanej szacie na tle współczesnego Paryża

W roli tytułowej

NORMA TALMADGE

KTO CHCE ZOBACZYĆ, JAK:

Paryż się bawi i płacze, jak olbrzymie majątki stają się w jednej chwili pastwą hazardu, jak miłość prawdziwa stawi czoło rozigranym namiętnościom i jak śmierć na wszystko opuszcza zasłonę

Wspaniała wystawa, oszałamiający przepych, świetnie wyreżyserowane tłumy!

ORKIESTRA SYMFONICZNA pod dyr. L. KANTORA przygotowała odpowiednią ilustrację muzyczną.

Odegrane zostaną główne arje z „VIOLETTY" VERDIEGO

Początek seansów o godz. 4 30 po poł.

„Urbin?"

naturalnie tylko „Urbin"

Nie [illegible] „Urbin"

Tylko w nim [illegible]

Urbin

czyści dziennie miljony obuwia.

Uwaga! Czytelnicy z Tomaszowa!

W księgarni Ch. Wajsa są do nabycia wszelkie dzienniki, oraz przyjmuje się ogłoszenia, gratulacje, nekrologi, po cenach redakcyjnych.

Jednocześnie zawiadamiam, że mam na składzie wielki wybór materjałów piśmiennych i książek szkolnych dla dzieci i młodzieży szkół średnich.

Z poważaniem

CH. WAJS

2. Jerozolimska 2.

Dr med.

L. Prybulski

Zawadzka № 1

Telefon № 25-38,

powrócił.

Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem)

Lampa kwarcowa promieniami Röntgena,

Przyjm. od 9-2 i 5-8

Dla pań od 4—6.

Oddzielna poczekalnia.

Dr. med.

BRAUN

Południowa № 23

tel. 40-26

powrócił.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Leczenie światłem, (Lampa kwarcowa

Przyjmuje

od 9 do 11 rano i od 5—8 w.

Rutynowana nauczycielka

z dyplomem lipskiego konserwatorjum

WZNOWIŁA

LEKCJE GRY

fortepianowej

Sienkiewicza № 37, m. 40, Zastać można od 12—2 i od 4—5 30Xn

Dr. JAN

Dobrowolski

Choroby skórne weneryczne.

ul. Andrzeja L. 3

Przyjmuje codziennie od 11—12 i od 5½—7½, w niedzielę od 11—12 w Lecznicy. Zachodnia 27. od 4—5.

Lubicz

Cegielniana 43

Tel. 41-32.

Choroby skórne, weneryczne moczopłciowe

Leczenie sztucznym słońcem wyżynowem.

Przyjmuje od g. 8 do 10 rano od 5—8 w.

powrócił.

LAUREATKA

moskiewskiego konserwatorjum

wznowiła lekcje gry fortepianowej

Przyjmuje od 10 - 17 i od 2—5

Wschodnia 72, m. 19

Doktór

W. Łagunowski

Choroby skórne weneryczne moczopłciowe.

Gdańska 42.

Przyjmuje:

od 9 do 10½ r. od 1—2.45 pp. i od 8-9 wiecz.

Dr.

Sołowiejczyk

Choroby skórne i weneryczne.

Żeromskiego (Pańska) 4 tel. 44-92.

od 2—3 ppł. i 8—9 wiecz

w Lecznicy Piotrkowska 62 od 6-8 wiecz.

Ubiory męskie, damskie, obuwie i swetry na wypłatę Piotrkowska 37. III wejście I piętro.

Akuszerka Pipikowa, Piotrkowska 132 przyjmuje i zamówienia oraz masaże. 1p

MIESZKANIE w okolicy Głównej i przyległych ulic do 7 pokoi z wygodami zaraz poszukiwane. Oferty sub. „Pierwszorzędne" 26

Poszukuje się

pracownika (czki) fryzjerskiego (ej) do salonu Damskiego

Tylko siły pierwszorzędne mogą się zgłosić do **Zakładu Fryzjerskiego**

M. PILICHOWSKI, Cegielniana 53

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku. — **Piotrkowska 294,** tel. 22-89 przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu. kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na mieście Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztucane, korony złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz 2 po poł

Dr.

ST. BIBERGAL

MONIUSZKI 11. Tel. 63-22.

Choroby skórne i weneryczne.

leczenie djatermją i d'Arsonvalizacją.

Przyjmuje od 8—10 r. i od 5—8 wiecz

Dentysta

S. Rakiszski

Zielona 6, tel. 53-52

powrócił.

Doktór

S. Lewkowicz

Chor. skórne weneryczne i płciowe

Konstantynowska 12.

Tel. 55-52

Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań do 4 — 5.

Dla niezamożnych ceny lecznic.

DWAJ

młodzi biuraliści poszukują ładnie umeblowanego

POKOJU

z niekrępującym wejściem w centrum miasta. Oferty sub „Biurowi"

Fryzjerski pracownik potrzebny Wschodnia 76 Spółka fryzjerska.

Potrzebna samodzielna krawcowa Zawadzka 17 mieszk 26

Lecznica lekarzy specjalistów i gabinet lekarsko-dentystyczny —

„SANITAS"

Cegielniana 29, tel. 44-51

Przyjmują nast. lekarze spec.

Dr. Engel	Dr. Laski
Dr. Frid	Dr. Sz. Małowist
Dr. Gersztajn	Dr. Mortkowicz
Dr. Gutsztadt	Dr. Prybulski
Dr. Imich	Dr. H. Rakowski
Dr. Izygson	Dr. G. Rozenberg
Dr. Kacenelson	Dr. Rozenblattowa
Dr. S. Kantor	Dr. Szajerowicz
Dr Lewinson	Dr. A. Sztajnberg
Dr. Lewinsonowa	Dr. I. Sztajnberg

Lekarze dentyści:

Cukier	Kreniska-Cypin
Grinsztajn-Harkawi	Szacka.

Analizy moczu, krwi, plwocin i t. d.

Dr. med. IGNACY MARGOLIS

choroby **oczu** **powrócił.**

Aleje Kościuszki 18

Przyjmuje od 12—2 i od 7—8.

Lekarz - dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz. 2—7 wiecz.

Dr. med.

H. GUTSZTADT

Akuszer ginekolog

powrócił

Zachodnia 62 (Cegielniana 23) tel. 29-52 przyjmuje od 12—2 i od 4—7 wiecz.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Rozman.